

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół<sup>3</sup> Konina

18-24 października 2005 r.

NR 10 (31)



## Witam serdecznie wreszcie nasyconych oraz spalonych słońcem Czytelników

Ponieważ październik jest z wyjątkowo miesięcznym głębszego czczenia naszych mniej lub bardziej lubianych nauczycieli – w aktualnym numerze znajdziecie Państwo sporo materiałów o konińskich pedagogach.

Z niekomanym przyjemnością i wzruszeniem zamieszczam wiersz mojego wychowawcy i nauczyciela ściny, nieodżałowanej pamięci profesora Władysława Tupalskiego. Wiersz nie tylko z okazji Dnia Edukacji, ale również jako piękne powitanie niekoniecznie smutnej jesieni. Kiedy jesteśmy już przy poezji, to proszę zwrócić uwagę na strofy Danusi Olczak i Tomka Jankowskiego. Wiersze ich, jako jedyne z Konina, zostały umieszczone w antologii salezjanów z Krakowa. {A tak w ogóle, to proszę Państwo, aby jedną stronę „Koninia-

nów” poświęcać w całości konińskim twórcom – macie na pewno wiele racji, przyrzekamy „wygospodarować” na początek choć trochę strony. Serce nam rośnie, że chcecie pisać, a potem pewnie i czytać. Naprawdę napawa nas to dużym otuchą i wiarą w młodych.}

Jesteśmy już po uroczystości odsłonięcia tablicy upamiętniającej naszego przeznaczonego Pana Antoniego Studzińskiego, proszę przeczytać jeszcze jedno wzruszające wspomnienie pióra hm K. Goecińskiego.

Pięknie jest dnia na dzień, śladna ulica spacerowa naszego miasta - od placu Zamkowego do parku Chopina - jednym słowem ulica Mickiewicza. Przybył nawet jeden „wieżowiec”, skutecznie zresztą leczący mieszkańców Starówki z kompleksów wobec nowego Konina. Skorzystał z tej okazji Kowalczykiewicz (młodszy) i w nieco przewrotny sposób, stosując dowcipny zabieg stylistyczny, karze

ulicy samej opowiadać swoją burzliwą historię. Warto przeczytać – zachęcam. Majcie oświeżone w pamięci awantury o przetaczające się przez Konin tiry, zapraszam do konfrontacji z tekstem Piotra Rybczyńskiego. Okazuje się, że nie zawsze mieszkańcom przeszkadzały przejeżdżające przez naszą metropolię pojazdy, wręcz przeciwnie. Polecam również bardzo serdecznie tekst Marysi Cielak, troszkę zresztą interesownie, o nauczycielach śynnej skądinąd Szkoły Podstawowej nr 2. Czego natomiast żałuje Janek Sznajder – zupełnie inaczej tym razem przedstawiając postać pana Ryszarda Michalskiego – trzeba po prostu przeczytać. Wierny swojej profesji Janusz Gulczyński, również bardzo osobicie pisze o Mikołaju Cabanie z okresu Podoficerskiej Szkoły Piechoty dla Młodoletnich w Koninie. Ponieważ spodobało się Państwu pisanie artykułów w formie listu – Mir-

ka Dimitrow tym razem opisuje nam kilka smakowitości, które możemy przyrządzić stosunkowo łatwo w domu. Łecz one poza tym harmonijnie przepisy waceniwie z różnych krajów, co jest ich dodatkowym smaczkiem. Chce dodać, że próbowałem opisywanych przysmaków, minęły trzy dni, żyję, więc rzecz bezpieczna. Może list ten sprowokuje Czytelników do opisanie potrawy najbardziej charakterystycznej dla Konina białym regionu. Zapraszam również do przeczytania opowieści o pewnej konińskiej rodzinie nieuleczalnie zakażonej bakcylem awiacji.

**Wiele serdeczności Stanisław Sroczyński**

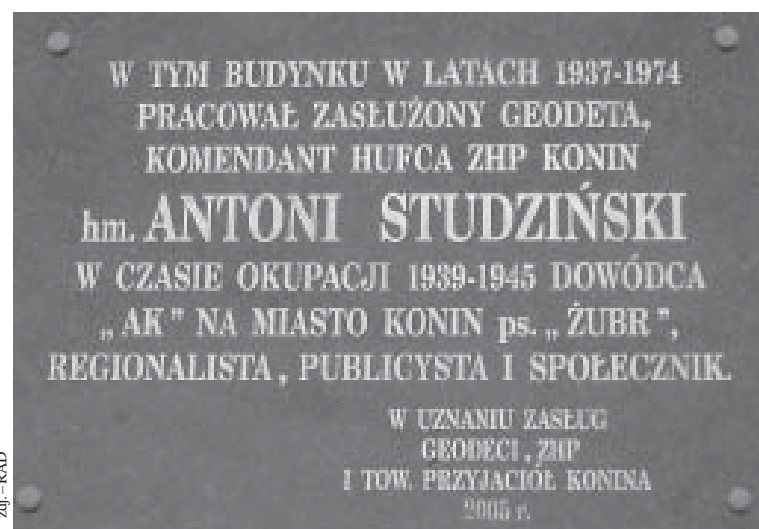
*PS Mieliśmy okazję i przyjemność wręczyć w tym miesiącu odznakę Towarzystwa Przyjaciół Konina Pani Krystynie Chowańskiej z okazji 30 lecia Towarzystwa Przyjaciół Dzieci oraz Panu Jerzemu Studzińskiemu z okazji odsłonięcia tablicy upamiętniającej drogę życia Jego Ojca.*

1. Z kart przeszłości – ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. Ze wspomnień – przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z dziejów Konina – artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. Tworzyli wizerunek miasta – sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. Naszym zdaniem – wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta
6. Inspiracje kulturalne – poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z życia TPK – zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. Barwy codzienności – podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście
9. Odpowiedzi redakcji

## Historia pewnego harcerskiego przyrzeczenia

Pragnę przywołać bardzo osobiste, lecz niezapomniane dotąd przeżycie z mojej harcerskiej działalności. Upływa w tym roku 60 lat kiedy wraz z rówieśnikami z I Drużyny Harcerzy im. Tadeusza Kościuszki złożyliśmy harcerskie przyrzeczenie. Było to 21.12.1945 roku. Dzień wyjątkowy, szczególnie. Ostatni dzień zajęć szkolnych w naszym gimnazjum przed feriami zimowymi. Wieczór zimowy – uroczysta zbiórka w szkolnej świetlicy. Drużyna prawie w komplecie – około 70 chłopców, dwa plutony, osiem zastępów, z tego powstała do przyrzeczenia. Przybył najwyższy autorytet harcerski hufca, komendant pfm. Antoni Studziński – o którym tak wiele słyszeliśmy słów uznania. Obecny był również dyrektor szkoły mgr Michał Kozłowski.

Po raporcie drużynowego Grzegorza Zakrzewskiego wkroczył poczet z biało-czerwoną flagą. Hymn „Wszystko co nasze”, odczytanie specjalnego rozkazu o dopuszczeniu do przyrzeczenia przez sekretarza drużyny Sylwka Skłupskiego i oto chwila najważniejsza. Chłopcy czwórkami podchodzili do poczty sztandarowego, kładli dwa palce na fladze i powtarzali za komendantem hufca słowa przyrzeczenia: „Mam szczerą wolę...” zacie drużynowy przypinał do bluzki mundurka harcerskiego lub marynarki tak oczekiwany



krzyż, wręczając jednocześnie księżeczkę służbową. Każdy krzyż posiadał numer i serię, które wpisywano do otrzymanej legitymacji. Wszystko odbywało się zgodnie z tekstem popularnej piosenki „Idziemy naprzód i cięgle pniemy się wzwyż, by zdobyć szczyt ideału, świetlany harcerski krzyż.” Zobowiązany do bezwzględnej przestrzegania honoru, prawa i przyrzeczenia harcerskiego.

Następnie druh komendant wygłosił gawędę dotyczącą symboliki krzyża harcerskiego. Ostatnim akordem spotkania były wzajemnie składane życzenia z okazji przyrzeczenia, zbliżających się

do Bożego Narodzenia oraz Nowego Roku. Było to pierwsze przyrzeczenie harcerskie złożone po wojnie. Młodzi, pierwszych powojennych lat z niebywałą dumą noszą owe mundurki, lilijki czy wreszcie upragnione krzyże. Wielu z nas z przynależnością do organizacji wiła swoje młodzińcze nadzieje i oczekiwania.

Zorganizowany ruch harcerski powstał już pod zaborami i nikt wtedy nie myślał, że wkrótce harcerze walczyli się aktywnie do walki o niepodległość.

ZHP jako ruch społeczny młodzieli na przestrzeni 95 lat istnienia zdał swój patriotyczny egzamin w różnych

przedziałach czasowych, we wszystkich patriotycznych zrywach narodowych.

W okresie międzywojennym organizacja rozwijała się bardzo dynamicznie.

Podczas okupacji bardzo szybko została włączona do różnych specyficznych służb. Działając pod kryptonimem „Szare Szeregi”.

Po wojnie pomagała aktywnie w odbudowie kraju – we wszystkich tych akcjach udział swój mieli harcerze hufców konińskich.

Wielka szkoda, że dzisiaj, podczas tak znaczących transformacji ustrojowych, my doroceli mamy tak mało czasu dla organizacji harcerskiej. Brakuje kadry wychowawców i przewodników do społecznego poprowadzenia pracy wśród młodzieży. Dzieci – co prawda z wielkim wzruszeniem i żęzką w oku, potrafimy wspominać emocjonalnie nasze obozy, ogniska, gawędy, warty, życie pod namiotem, życie w zgodnej harcerskiej gromadzie. Ale gdzie nasza dawna aktywność? Doskonale przecię wiemy, jak wiele cech osobowych, cnót obywatelskich i umiejętności zawdzięczamy harcerstwu. Nikt nie odbierze nam tych przeżyć i wspomnień. Harcerstwo wytworzyło szczególnie wzór wychowawczy, który wywarł wpływ na wychowanie kilku generacji.

Dzieci jednak rodzi się pytanie o przyszłość harcerstwa – jak w tych czasach – bardzo specyficznych i trudnych wychowawczo, harcerze winni wytworzyć wzór zachowań i postępowania. Jak zapisywać kolejną, ale swoją tym razem kartę bogatej kroniki organizacyjnej.





## Ulica w historii Konina wpisana

Wyznaczono ją w osi wschód-zachód. Powstała z poświęcenia ulic Bożniczej i Parkowej. Pierwszą wytyczono na początku XIX wieku. Obejmowała wówczas odcinek od placu Zamkowego do skrzyżowania z ulicą Kilińskiego. Dalej zaczynała się ulica Parkowa i prowadziła do bramy Parku Miejskiego im. Fryderyka Chopina. Przebiegała przez bagna i rozlewiska rzeki Warty. W roku 1930 postanowiono ulicę poświęcić i nadać jej nazwę Adama Mickiewicza.

Już poświęcona, na początku lat trzydziestych, tylko w części była zabudowana, ponieważ tereny położone bliżej parku nie sprzyjały zabudowie. Wraz z osuszaniem i zasypywaniem podmokłych miejsc, miasto zaczęło rozrastać się również w kierunku zachodnim.

Dlatego z radością przyjęła wiadomość, że na mokradłach otaczających ją od strony północnej, mieszkańcy gimnazjum postanowili pobudować. W 1935 roku powitała mierniczego wyznaczającego miejsce pod budynek. Patrząca na ręce robotników wkopujących w zie-

Jana Stanisława Goszcza, poprzez Rajmunda Stoczewskiego – komendanta powiatowego PP, do ziemianina – W. Chrzanowskiego. Od pomysłu do zakończenia budowy skąd osobowy zmienia się wielokrotnie. Cieszyła się również, że wraz z budową gimnazjum, zacięli obywatele miasta, zarówno po lewej, jak i prawej stronie, budują dom za domem. Duma ją rozpierała, że staje się coraz bardziej uczęszczaną.

W sierpniu 1939 roku zebrała obywateli miasta powołanych do obrony ojczyzny. We wrześniu ze zgrozonymi wiadomościami, że nazywać się będzie Hindenburg Strasse. Mając za patrona pisarza, z bólem spoglądała na wynoszone książki z biblioteki żydowskiej i święte zwoje z synagogi. Odwróciła oczy, gdy ułożono je w stos na placu Zamkowym i podłożono ogień. Smutno jej było patrzeć na mieszkańców miasta, idących do punktu zbornego umiejscowionego w gimnazjum. Usłyszała, że w nim zgromadzeni mają zostać wysiedleni do Generalnej Guberni. W styczniu 1945 z radością patrzyła, jak okupanci w pośpiechu opusz-

zę w mykwie (rytualnej żyłni) urządzono piekarnię. Radość ją rozpierała, że pracując przez sześć dni w tygodniu, w święta stawała się ulicą spacerową. W niedzielne popołudnia kłaniała się obywatelom miasta tłumnie udającym się do parku na spacer. Kibicowała dzieciom rozgrywającym na niej wyścigi rowerowe. Dumna była, że nie na ulicy Kaliskiej, jak przed wojną, lecz w budynku przy skrzyżowaniu z ulicą Kołociuski, siedzibę zlokalizowało Wojsko Polskie.

Wieczorem, gdy pogasły w domach światła, nieraz zadumała się nad kolejnymi ludzkimi losami. Wspominała stojący naprzeciwko bez medreszu dom, zburzony w czasie wojny. Pamiętała, że to w nim spędził dzieciństwo Izzy Hahn, późniejszy „przewodnik” Theo Richmonda, autora książki „Uporczywe echo”. Izzy uratował się od Szoa. Po wojnie powrócił do Konina, lecz po krótkim w nim pobycie wyemigrował do Anglii. W latach sześćdziesiątych w miejscu stojącego niegdyś budynku zlokalizowano parking. Wzajemnie na nim ustawił swój rożen przedstawiciel emigracji, tym razem politycznej, Grek – pan Tasios. Zapachy szaszłyków serwowane przez wspomnianego roznosiły się po ulicy, aż miłośnicy.

Nie tylko losy koninian wprowadzały ją w zakłopotanie. Spoglądała,



zdj. - RAD



mię betonowe kręgi, zastępujące tradycyjne fundamenty. Powiła się czy na owych, projektowany gmach stał będzie stabilnie. Jednakże nazwiska w społecznym Komitecie budowy szkoły upewniały ją o poprawności wykonania. Przeciwni w skład wchodził między innymi: właściciel apteki, Adolf Laube – pieczę nad finansami sprawujący, Herman Joel – właściciel nieruchomości, Hugo Zaremba – przemysłowiec. Przekrój komitetu był bardzo urozmaicony, stanowili go obywatele wielu profesji: od dyrektora gimnazjum, in-

czaj Konin. Od teraz znów mogła nazywać się Adama Mickiewicza. Po wojnie bolała wspólnie z tymi, co bliskich utracili i radowała z tymi, co szczęśliwie do domu powrócili.

Przyjęła do wiadomości „nowe porządki”, jakie w mieście i w kraju zapanowały. Jednak z niesmakiem zerkała na niszczone gmachy synagogi i szkoły talmudycznej. Powiła się, czy akurat w nich musiano umieścić biura i magazyny firmy budowlanej? Patrzyła na uśmiechnięte twarze dzieci, pogodziła się z faktem,

jak zmieniały przeznaczenie budynki przy niej stojące. Prawie do końca lat sześćdziesiątych w jednym z nieistniejących dzieł budynków miało siedzibę przedszkole. Każdego dnia witała i zebrała maszerujących do niego przedszkolaków. Tak samo czyniła z poborowymi, gdy znalazła tutaj siedzibę Rejonowa Komisja Rekrutacyjna, by przed rozbiórką budynku i zmianie jego przeznaczenia kłaniała się pracownikom szyjącym poduszki i kołdry.

Zadowolona z odremontowania budynków bez medreszu i synagogi, z

radością powitała w ich progach Miejską Bibliotekę Publiczną. Ucieszyli ją również robotnicy rozbudowujący Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kołociuski. Zatrwożyła się w 1986 roku po katastrofie w Czarnobylu. Zatraskana patrzyła na rodziców niesłychanie swoje dzieci, w celu podania „płynu Lugola”, do przychodni mającej swój siedzibę tuż przy parku.

Odnawiona, dzieło w 2005 roku, żyje wspomnieniami o obywatelach niegdyś przy niej osiadłych. Wspomina jednego z pierwszych taksówkarzy konin-

skich. Smuci się, że po ogrodzie znaleziono weterynarza nie biegającego sarenki. Pamięta o wszystkich: nauczycielach, księgarzach, położonych, redaktorach, rzemieślnikach, sprzedawcach, wędrówkach grzęplujących, ale także i o „zwykłych” przechodniach.

Jak każdego roku, latem nie może doczekać się rozecmianej młodzieży rozpoczynającej w wrześnie roku szkolny. Co ją dzisiaj smuci? Chyba tylko pojazdy rozwijające nadmierną prędkość.

**Włodzimierz Kowalczykiewicz**



## Kłopotliwy „trakt poznański”, czyli o przewrotności cywilizacji

Mieszkańcy naszego grodu odetchnęli z ulgą, kiedy po kilkunastu tygodniach zakończyła się burzliwa „batalia o tury” i przejeżdżające tranzytem przez miasto wielotonowe samochody ciężarowe zniknęły (przynajmniej w znacznej części) z ul. Po-

znańskiej i Trasy Warszawskiej. Zdecydowanie wolimy, kiedy współczesne szlaki komunikacyjne wiodą z dala od centrum miasta. Z tej perspektywy wręcz nieprawdopodobnym może się wydawać, że jeszcze całkiem niedawno było zupełnie inaczej, a zapowiedź budowy pierwszej w dziejach Konina obwodnicy spotkała się ze stanow-

czym protestem mieszkańców i władz miasta.

Od swojego zarania Konin położony był na skrzyżowaniu dwóch ważnych szlaków drogowych. Jeden prowadził z wschodu na zachód, z czasem stolicę kraju z Poznaniem, drugi wiodł z południa na północ, od Kalisza w stronę Włocławka.

Realne znaczenie przebiegających przez Konin szlaków komunikacyjnych dla gospodarki miasta i regionu ulegało zmianom, a przyczyną takiego stanu rzeczy były zarówno natury politycznej, jak też ekonomicznej.

Kiedy w 1815 r. Wielkopolska na ponad 100 lat podzielona została pomiędzy dwóch zaborców, ówczesny szlak wschód-zachód przecięła przebiegająca pomiędzy Strzałkowem i Słupcą granica państwowa. Pozornie wydawało się, że będąc najkrótszym w linii prostej połączeniem Berlina z Warszawą i dalej Moskwą

nie utraci nic na swoim znaczeniu, a nawet z czasem zyska. Rzeczywiście okazała się jednak zupełnie inna, chociaż w dobie autonomii Królestwa Polskiego nic nie zapowiadało dramatycznej zmiany. Uważana za jedną z ważniejszych dróg w kraju została wówczas przebudowana na tzw. trakt bity, będący swoistym odpowiednikiem współczesnej autostrady.

Wszystko jednak zmieniło się z chwilą pojawienia kolei. Efektywny i tani nowy środek transportu był bezkonkurencyjny w szybkości i wygo-

*ciąg dalszy na następnej stronie*

